

# ŚLĄSKA SPÓLNOTA

Warszawa—Katowice, dnia 3 grudnia 1933 r.

№ 12

PISEMKO SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW OKRĘGU ŚLĄSKIEGO

## Tydzień książki

Dorocznym zwyczajem urządono i teraz tak zwany „Tydzień Książki”. Jest to taki okres, w ciągu którego wydawcy i księgarze obniżają — bardzo znacznie nieraz — ceny swoich wydawnictw. Wskutek tego nawet ludzie bardzo niezamożni mają możliwość powiększyć swoją biblioteczkę, nabywając książki, które albo im są potrzebne, albo których posiadanie na własność sprawia im szczególną przyjemność. Poza tem te krótkie siedem dni są okresem, podczas którego każdy z nas powinien pomyśleć o swoim stosunku do książek, o swoim w stosunku do nich obowiązku.

Proszę się nie dziwić, że mówię o naszym obowiązku w stosunku do książki. Nie przez pomyłkę i nie dla pustego słowa używam tego wyrazu. Używam go raczej dlatego, iż, jak sądzę, obowiązek ten przez szerokie masy Polaków jest mocno zaniedbany. A na czem on polega? Po pierwsze, na czytaniu książek, powtórę na ich kupowaniu. Nie jest to znowu tak trudno pojąć. Przecie mamy też obowiązek kupować i używać mydło, bez którego bylibyśmy brudasami, obrzydliwymi w dotknięciu i chorującymi z niechlujstwa. Oba te obowiązki — używania mydła i używania książek — są obowiązkami człowieka w stosunku do samego siebie. Równocześnie jednak są obowiązkami społecznymi, bo jeśli nie będziemy się myli mydłem, epidemie wytepią wkrótce całą bezmałą ludność, a jeżeli nie będziemy czytali, będziemy stadem potrzebującym pastucha, i to pastucha z tęgim batem. Bo albo się człowiek pozwoli przekonać — nato musi rozmawiać z mą-

drymi ludźmi i przede wszystkim czytać, albo woli być pędzony strachem, gwałtem, przymusem.

Zycie dziś jest tak ciężkie, tak powikłane, tak trudne do zrozumienia nieraz. Z drugiej strony to co się dzieje u nas, co nas trapi i niszczy, nie jest wyłącznie naszą klęską. Złe dzieje się wszędzie, wszędzie ludzie walczą z trudnościami, szukają sposobów naprawy, spierają się o te sposoby nie tylko na pięści, ale i na rozumy. Skądże się o tem wszystkim dowiemy, jeśli nie będziemy czytali.

Nie mówię już o tem, jaką przedziwną rozkoszą, jakim niewyczerpanem źródłem przyjemności może być czytanie dla tego, kto się w nie włoży. Niema przyjaciela tak wiernego, tak bezinteresownego, jak książka. Dlatego to tak dobrze mieć tę książkę u siebie w domu na półce, tak jak dobrze jest mieć przyjaciela w pobliżu.

Nie chodzi o to, żeby mieć wielki księgozbiór — setki i tysiące książek — na to mogą sobie pozwolić tylko ludzie bogaci, którzy zresztą niekiedy zbierają książki przez próżność, dla pochwalenia się posiadaniem dużej ich ilości. Nie to jest ważne, żeby zastawiać pokoje szafami z książkami, ważnem, nawet koniecznem jest, żeby mieć u siebie książki, które uważamy za szczególnie mądre, piękne, szlachetne. Żebyśmy się z nich mogli uczyć, żeby nam niosły pociechę w ciężkiej chwili zmartwienia, żebyśmy z niemi mogli odpocząć, kiedy chwila i ochota przyjdą po temu.

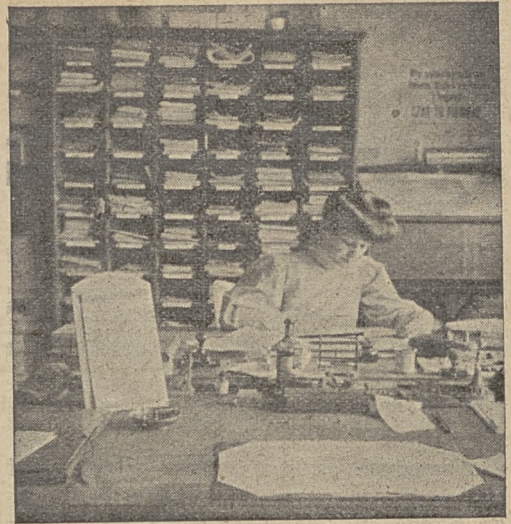
To jest skarb nieoceniony, na który stać każdego, byle chciał. T-1



## Dwadzieścia pięć lat w służbie spółdzielczej

W Związku Spółdzielni Spożywców „Społem” jest pracowniczka, która zaczęła pracować w służbie spółdzielczej akurat 25 lat temu. Pani Ludwika Mroczkowska rozpoczęła swą pracę w 1908 roku w tak zwanym „Biurze Informacyjnym”, które było powołane przez pierwszy zjazd stowarzyszeń spożywców w Warszawie i z którego powstał później Związek Spółdzielni Spożywców Rz. P.

Praca więc p. Mroczkowskiej związana jest nierozłącznie z rozwojem Związku. P. M. w pracy tej odznaczała się zawsze wielką obowiązkowością i starannością dla dobra Związku i spółdzielni z nim związanych...



p. L. Mroczkowska przy pracy w Biurze Informacyjnym

## Z cyklu „Nasze bolączki“

Mój przyjaciel, S. M., po paroletnim niewidzeniu spoکاł w czerwcu b. r. swego kolegę ze szkoły średniej, W. R.

Padły obustronne pytania:

— Co słychać?... Co robisz?

— Pracuję w spółdzielczości, byłem jakiś czas w Związku Rewizyjnym w Warszawie, obecnie jestem kierownikiem spółdzielczej mleczarni w D. — opowiadał dawno niewidziany kolega.

W końcu rozmowy tamten zaczął się wywnętrzać:

— Ale, wiesz co, chcę się ożenić; właśnie szukam sobie panią z paroma tysiącami gotówki w posagu. Naraj mi, jeśli jaką znasz. Tak — jak jest — też żyję, bo mam pracę, mam pensję comiesięczną... Ale, jakbym się ożenił i wziął ze 6, z 5 tysięcy złotych — założyłbym „własny interes”. A co „interes własny”, to własny. To zupełnie co innego. Administracja prywatnej mleczarni mało kosztuje, mnieby nie kosztowała nic; przy dobrym zarządzie, zamiast jednej, wziąłbym trzy pensje!... A czuję się na siłach, bo posiadam dobrą praktykę. Ot, widzisz — w tem rzecz.

★

W. R. umie krytycznie patrzeć i tak patrzy na spółdzielczość. W swej rozmowie odsłonił on kilka bolączek naszej spółdzielczości. Możemy się od niego sporo nauczyć, choć uczyć nas nie chciał. Pomysłmy...

Onby zmniejszył koszty administracyjne mleczarni, które w spółdzielniach są za wysokie. To jedna bolączka. Czyż nie można jej choć w części zaradzić?

Prowadzi spółdzielnię, ale przecież nie nazwiemy go mianem spółdzielcy, bo istotnie nie jest nim. Nie żyje życiem spółdzielni, nie cieszy się jej rozwojem, nie smuci błędami. Mówi: „własny”, a więc: „mój”. Słowa: *my, nasz* w nim nie żyją. Pójdzie w pojedynkę, sam — nie w gromadzie. To tylko spółdzielca z imienia. Wychowanie spółdzielcze jest jeszcze w naszych szeregach nikłe.

Ten piastuje swój ideał, chce założyć własną mleczarnię i napewno ją założy. Odejdzie. (Tem lepiej, byleby nie naraził spółdzielni na straty).

Inna bolączka. Odchodzą jedni *bez chęci, ale z doświadczeniem*, przychodzą inni *z chęciami, ale bez doświadczenia*. A chęć, zapał trzeba łączyć z doświadczeniem. Są tacy, którzy dzięki pracy w spółdzielniach nabierają potrzebnego im do prowadzenia własnego przedsiębiorstwa doświadczenia. Tanim kosztem. Czyż to nie żerowisko...

Spółdzielczość jest dla nich środkiem, prowadzącym do „własnego interesu”! *Mało jest takich, coby chcieli dla spółdzielczości życie — nie przez śmierć, ale przez pracę — położyć.*



W. R. chce wyleźć po członkach spółdzielni. Mleczarnia spółdzielcza jest dla niego okazją i platformą społecznego awansu.

\*

Dość!... Dla'ego, właśnie dlatego, tyle spółdzielni upadło, tak wiele robi bokami, tylu ludzi prostych się zniechęciło i odeszło — może na zawsze, tyle szlachetnych wysiłków poszło na marne.

## Farbowane lisy

Wiemy o tem z doświadczenia, że gdy ktoś stara się jakąś prawdę ukryć, upozorować, to musi w tem tkwić jakaś nieczysta kombinacja. Weźmy, naprzykład, podszywanie się pod cudze nazwisko. Jaki to może mieć cel? Albo dany osobnik wstydi się swego własnego nazwiska, które zostało czemś splamione, albo ma zamiar pod cudzem, przywłaszczonem, nazwiskiem popełnić iakieś rzeczy brzydkie. To jest przecież jasne. Należy więc z wielką rezerwą ustosunkować się do sklepów prywatnych, których właściciele, zamiast swego nazwiska, umieszczają na szyldzie nazwy używane zwykle przez spółdzielnie. „Wspólna Praca”, „Przyszłość w pracy”, „Spójnia narodu” i t. p. nazwy spotyka się coraz częściej na szyldach prywatnych sklepików. Jest to pułapka na źle orientujących się spożywców,

## Jan Lemański

Dnia 11 listopada r. b., w 15 rocznicę Niepodległości, zmarł w Warszawie znakomity polski bajkopisarz, Jan Lemański.

W latach od 1922 do 1930 umieszczał w „Spólnocie”, w poprzednim dużym wydaniu, swoje bajki powojenne i wiersze, opisujące rysunkowe przygody Kubusia-Spożywcy.

Literatura polska wysoko ceniła jego satyryczne pióro.

Dla przypomnienia czytelnikom tej społecznie pięknej postaci polskiego pisarza, który piórem walczył z wadami dzisiejszego ustroju, drukujemy jedną z jego charakterystycznych bajek.

### PRZEMYSŁ MLECZARSKI

*Zbytecznem jest dowodzić czarno tu na białem,  
Jak oplaca się u nas gospodarka mleczna.*

Nie kraczę.

Moje słowa niech będą policzone jako przyczynek do uświadomienia sobie wszystkich przyczyn zła w naszej sprawie, by można ją było uchronić od załamania i poprowadzić w jasne Jutro ku pełni rozwoju.

Uczmy się od naszych wrogów. Taki W. R., choć może nie rozmyślnym, ale jest naszym wrogiem — jest pasorzytem i szkodnikiem.

*Tadeusz Kuligowski*

mająca wzbudzić zaufanie, jakim się w większości wypadków cieszy spółdzielnia. Niechże więc będzie dla nich ostrzeżeniem fakt, że kto się podszywa pod cudze miano, ten zazwyczaj ma niezbyt solidne zamiary.

I jeszcze jedno przypominamy.

Istnieje przecież tyle odpowiednich nazw, które ci panowie mogliby z powodzeniem stosować. Jakiś „Darmopol”, „Ratopol” czy inny „Okpiszpol uniwersalny”, to są nazwy stosowniejsze. Boć przecież, tam, gdzie jest „Wspólna Praca”, tam powinien być i wspólny zysk. Tymczasem ci panowie zysk ze wspólnej pracy swoich klientów, chowają do swojej własnej kieszeni. Trzeba więc dużej czelności, żeby taki „interes” nazywać „Wspólną Pracą”.

*Al. L.*

*Zył sobie pewien pachciarz wśród pasków Piaseczna  
I trudził się, choć czarną brodę miał, nabiałem.*

*Zwykle — no, co to szkodzi ta chrztu odrobina —  
Dolewał trochę wody do mleka blaszanki  
I szerzył pośród chrześcijan kult dla tej mieszanki.  
Raz kupiła jej garniec kucharka rabina.*

*Rabin wypił i uczul w brzuchu niepokoję.  
— Sruła (wezwal go i rzekł), ja zgorszony jestem,  
Że ty się chrześcijańskim trefisz z wody chrzestem.  
To grzech, to zło. Ten obrząd niech spełniają goje...*

*Przyjąwszy talmudyczne do serca wywody,  
Sruł się baptyścijnego wyrzekł procederu  
I ażeby na przyszłość nie mieć harmideru,  
Zamiast wodę do mleka, lał mleko do wody.*

*Z błękitnawym odcieniem, chociaż zawsze biała,  
Ta ciecz z blaszanki Sruła albo jego Ryłki,  
Nie zawierając zbytnio normalnej odżywki,  
Miała jedną zaletę: że nie wykpiiała.*

JAN LEMANSKI



## Książka i młódzież

Wiele wieków minęło, wiele lat upłynęło, zanim książka, w dzisiejszem pojęciu utorowała sobie drogę do ludzi i stała się niezbędną towarzyszką ich pracy lub spoczynku.

Wielkie, niegdyś niedostępne dla mas ludzkich idee i teorie naukowe stały się zczasem własnością ogółu, coraz silniej przenikając w życie człowieka. Książka się zdemokratyzowała — niepodobna jej rozwoju inaczej określić; z cennych, niedostępnych dzieł, pergaminowych zwojów wydostała się książka na szeroki świat. Myśl ludzka, odbita w setkach, tysiącach egzemplarzy, idzie w świat stokrotnie spotęgowana, budzi w uspienia, wzywa do czynu, pomaga szerokim rzeszom czytelników w pracy, darzy uśmiechem smutnych, zapełnia swym czarem dusze, tworząc najcudniejsze baśnie życia dla tych, którzy chcą i umieją po nie sięgnąć.

Książka — to wierny przyjaciel przede wszystkim młodzieży, najlepszy jej doradca i nauczyciel życia. Wiedzą o tem dobrze kierownicy i przodownicy licznych młodzieżowych organizacji, wychowawcy zdają sobie doskonale sprawę z roli, jaką odgrywać może dobra książka w ręku młodzieży, i starają się w miarę możliwości ją udostępnić, zakładając i organizując liczne biblioteki szkolne, fachowe lub powszechne — młodzież zaś sama świadomie lub półświadomie, nieraz przez ciekawość lub dla przyjemności, sięga do tej skarbnicy wiedzy, nie zdając sobie nawet sprawy, iż czytanie przy umiejętnem kierownictwie jest tem samem dla umysłu dziecka, co dobrze prowadzona gimnastyka dla rozwoju jego mięśni.

Niestety, przeciwny polski ogół mało sobie zdaje sprawę z korzyści czytania dobrych książek, uważając nabycie książki, jako luksusowy wydatek, a należenie do biblioteki, jako stratę czasu i pieniędzy.

Biedni, mali ludzie! — dobrowolnie odrzucają od siebie bezcenne skarby wiedzy, dobrowolnie pozbawiają siebie i swe dzieci najtańszej i najlepszej rozrywki, która może niejedną szarą chwilę w ich życiu opromienić uśmiechem rzeczy pięknych i nieznanych.

Książka w domu skraca samotnie spędzane chwile i pozwala zapomnieć o złej doli życia. Wybitnie dodatni wpływ książki zauważyć możemy wśród młodszej wiekiem młodzieży. Przeobrażenie dziecka i jego charakteru następuje zazwyczaj z chwilą, gdy znajomość czytania pozwala mu już dostatecznie korzystać z książek; wtedy najbardziej nieznośne, rozsuchwalone małe łobuzy porzucają zwady, bitki lub zabawy, przestają nam dokuczać hałasem i sprzeczkami, przestają psocić bezcelowo i zadziwiająco cichną, dorwawszy się do ciekawej dla siebie książki.

Dziwimy się nieraz, co wpłynąć mogło na uspokojenie niesfornego przedtem dziecka, czemu przypisać, iż lepsze stopnie zaczyna przynosić ze szkoły, zwłaszcza z takich przedmiotów, jak geografja, przyroda lub historia — a nie zdajemy sobie sprawy, iż twórcą tej cudownej przemiany duszy dziecka i jego charakteru była książka i zawarta w niej utajona piękność świata, która zajęła jego umysł i oderwała od psot i zabaw. I wtedy to rozumieć zaczynamy, iż grosz wydany na kupno lub prenumeratę książek stokrotnie się opłacić może i że nie należy utrudniać dzieciom tego naturalnego pędu do czytelnictwa.

Dla nas samych, dorosłych, dobra książka ma tę wyższość nad innymi sposobami nauki czy rozrywki, iż w każdej chwili możemy po nią sięgnąć, w każdym momencie życia, nawet w chorobie może być dla nas pomocą i osłoda, a poza tem umiejętność czytania wyrabia samodzielność myśli ludzkiej. Czytając nawet najbardziej zajmującą powieść, staramy się ocenić ją i wyrobić własny, niezależny sąd o poruszonych przez autora zagadnieniach. Tego dorobku myślowego, jaki nam daje umiejętność czytania, nikt nam odebrać nie może, wzrasta on w miarę coraz lepszego doboru książek i staje się potrzebą duszy, gdyż książki są jak magnes — przeczytanie jednej zachęca nas do czytania coraz innych.

Czytanie książek można porównać z nauką, gdyż poznanie jednej dziedziny zmusza poniekąd do zapoznania się z innymi, pokrewnymi dziedzinami wiedzy;



widzimy wyraźnie, że czytając podróże i zawarte w nich wiadomości z szerokiego świata, mimowoli staramy się poznać przyrodę lub historję opisywanego kraju — a czyż można pomyśleć o dobrej znajomości praw ustroju społecznego i państwowego, jeśli umysł ludzki nie sięgnie do jego źródeł historycznych? Tak jest z każdą książką i dlatego tworzy się ten niewidzialny łańcuch wiedzy, który łącząc

ją z życiem, uczy nas równocześnie poznać jego istotę i dlatego rozpowszechnianie czytelnictwa jest pierwszorzędnem zadaniem ludzi, którym leży na sercu rozszerzenie oświaty i kultury na szerokie masy ludowe, dziś jeszcze niezupełnie umiające korzystać z tej otwartej dla wszystkich skarbnicy wiedzy, jaką jest dobra, mądra książka.

*Anna Podgórska*

## Zjazd Śląskich działaczy gospodarczych o spółdzielczość

Odbyty niedawno Zjazd Śląskich działaczy gospodarczych w Katowicach aż w czterech swoich komisjach (rolniczej, finansowej, rzemieślniczej i kom. pracy) doszedł do wniosku, że jedynym rozwiązaniem współczesnych trudności gospodarczych jest droga kooperacji. Podane poniżej „tezy”, przyjęte na tym Zjeździe, złożonym nie ze sfer spółdzielczych, najlepiej świadczą o docenianiu kooperacji przez społeczeństwo śląskie.

**Teza 1.** Przeżywany kryzys ustrojowy. Spółdzielczość, realizując swoje ideowe założenia, współpracuje w codziennej działalności nad wytworzeniem nowych form ustrojowych. Równocześnie spółdzielczość, jako wyraz inicjatywy społecznej pracy w interesie ogółu, posiada wielkie walory wychowawcze, powinna przeto znaleźć się wśród decydujących czynników w rozwoju życia społeczno-gospodarczego Śląska.

2. Przegląd dotychczasowego stanu kooperacji na Śląsku wykazuje poważny jej dorobek, istnieją jednak wielkie możliwości jej dalszego rozwoju. Gospodarka spółdzielni musi być wzorowa, aby szerokie masy ludzi pracy miały pełne do niej zaufanie. Działacze powinni przygotować i realizować plan skooperatywania swoich terenów.

3. Rozbudowa spółdzielczości rolniczej i kontakt jej ze spółdzielczością spożywców usunie kosztowne pośrednictwo między konsumentem w mieście, a wtwórcą na wsi; polepszy to sytuację gospodarczą wsi i pomniejszy wydatki robotnika.

4. W walce z bezrobociem znaleźć powinna zastosowanie kooperacja pracy i osadnictwo działkowe na zasadach spółdzielczych.

5. Ideały spółdzielczości wychowują ludzi w pracy dla dobra zbiorowości i państwa, dlatego śląskie czynniki szkolne powinny zdecydować wprowadzenie do szkół wykładów o spółdzielczości.

6. Przy wypełnianiu swoich zadań spółdzielczość oczekuje od władz życzliwego stanowiska, natomiast w sprawach rozbudowy życia społeczno-gospodarczego Śląska spółdzielczość deklaruje swą współpracę.

## Tanie kupno

Policja warszawska wykryła w tych dniach fabrykę fałszywych miar i wag, które były zaopatrzone w fałszywe cechy urzędu miar. Fabryka przyjmowała zamówienia od niejakiego Moszka Silberberga z Krochmalnej ulicy, który dostarczał fałszywe wagi i miary przeważnie małym sklepikom żydowskim na prowincji i na przedmieściach Warszawy.

Zważcie ten wypadek, wszyscy zwolennicy tańszego kupowania w małych sklepikach żydowskich i polskich. Przy okazji radzimy podejrzany towar zważyć jeszcze raz w sklepie spółdzielczym.

*Spółdzielnia jest tęczą, która budzi nadzieję w zwątpiałych duszach ludzkich.*



## PORADY DLA GOSPODYŃ

### Co robić, żeby się ciasto udało

Nigdy ciasto kupne tak nie smakuje, jak domowe, nigdy nie jest takie trwałe, ani takie tanie. Aby jednak odpowiadało tym warunkom, *trzeba — żeby się udało.*

Cóż więc mamy robić, by się ciasto *zawsze* udawało?

Trzeba przy robocie pamiętać o następujących warunkach, bez których lepiej wypieku ciast nie ryzykować.

1. *Odpowiednie pomieszczenie.* Kuchnia czy izba czysta, widna i ciepła, ale nie za gorąca. W chłodnym pokoju drożdże nie działają jak należy, w zbyt gorącym, dusznym ciasto rośnie za prędko.

2. *Odpowiednie sprzęty.* Gdy pieczemy dość dużo ciasta, np. z 4—6—10 klg mąki, to potrzebna jest 2 albo 3 garncowa dzieża (garniec=4 l.), gdy mąki jest mniej — to duża miska, w którejby można swobodnie ciasto wyrabiać; stółek mocny, przysunięty do stołu, aby dzieża się na nim przy wyrabianiu nie kręciła; garnek kamienny do ubijania jaj; do tego druciana trzepaczka albo czysta drewniana łyżka; rondelki do masła i mleka; duży papier i sito do przesiania mąki i cukru; małe, czyste kawałki papieru na wanilię i przyprawy; miseczek na białka; blachy albo formy wysmarowane masłem albo smalcem.

3. *Odpowiedni piec i opał.* Ciasto udaje się najlepiej w specjalnym *piekarniku*, bo w nim niema przeskoków w ciepłe, jak przy pieczeniu pod blachą, gdzie trzeba w czasie pieczenia opał dokładać i gorąco w różnych miejscach pieca jest różne. Gdy niema piekarnika, to w piecyku kuchennym pod blachą, a nawet w zwykłym piecu można upiec niewielką ilość ciasta, t. j. z 1—2 klg. mąki. Trzeba napalić w piecu drzewem sosnowym, dość grubymi kawałkami (szczapkami), które dadzą ciepło równomierne, a nie takie palące, jak węgiel kamienny. Piec należy wypróbować mąką, która wrzucona do pieca powinna się pomału rumienić na kolor jasno-brązowy. Tę samą próbę można zrobić papierem.

4. *Odpowiednie materiały.* Mąka powinna być sucha i wygrzana. Najlepiej wysypać ją na kilka dni przed pieczeniem na nieckę albo miskę i postawić, przykrywszy

plótnem, w ciepłym miejscu (nie na piecu, gdzie może być za gorąco). Codziennie trzeba mąkę przemieszać. Mąkę należy przesiać przed samą robotą, aby usypana była jak najlżej i między jej cząstkami zmieściło się jak najwięcej powietrza. Jajka powinny być czyste, świeże, dobrze ubite i nie za zimne. Masło świeże, stopione, ale nie zrumienione. Drożdże świeże, o winnym zapachu. Drożdże rozsypujące się, pociemniałe, obeschnięte, są niedobre. Cukier miazgi, t. zw. puder, przesiać; dawniej ubijano go z jajami, obecnie przeważnie wlewa się ubite jaja do rozczynu, a cukier wysypuje się oddzielnie; pozwala to na użycie mniejszej ilości drożdży.

5. *Właściwa proporcja.* Zasadniczy stosunek mąki, drożdży i płynu przy gęstem cieście, jak bułki i strucle, jest następujący: na każdy kg mąki używa się 2 dkg drożdży i pół litra mleka albo wody, których część odlewa się w stanie letnim do rozpuszczenia drożdży; przy dodatku jaj liczymy 1 dkg drożdży na 5—6 jaj i tyleż drożdży na każde 10 dkg tłuszczu. No. na 2 kg mąki, 1 l. mleka, 10 jaj i 20 dkg tłuszczu weźmiemy 8 dkg drożdży. Dodatek cukru nie wymaga powiększenia ilości drożdży, gdyż cukier pobudza ich działalność, więc ciasto z cukrem łatwiej rośnie, niż niesłodkie.

6. *Kolejność pracy.* Zachowanie pewnej kolejności pracy jest konieczne. Najlepsze wyniki daje następująca kolejność: rozpuścić drożdże w letnim płynie, postawić w ciepłe na 10 minut; tymczasem przesiać mąkę i zrobić w niej wgłębienie, wlać pomału mleko, a potem rozpuszczone drożdże lewą ręką, a prawą rozrabiać je łyżką z mąką na gęstość śmietany. Posypać rozczyn mąką, postawić w ciepłe, przykryć plótnem i papierem; zaraz odbijać jaja do garnka; gdy jest więcej niż 5 jaj na 1 kg mąki, należy nadmiar białek oddzielić, gdyż duża ilość białek wysusza ciasto; postawić masło do stopienia, a gdy się zagotuje i sklaruje, odstawić, aby trochę przestygło; jaja ubijać trzepaczką, aż zbieleją; odkryć rozczyn i jeśli urosł mniej więcej wdwójnasób i popękał, zabrać się do przyczyniania. Najpierw wlewać potrochu ubite jaja, mieszając łyżką i wrabiając mąkę, wsypać pła-



ską łyżeczkę herbacianą soli na każde 2 kg mąki; oczyścić łyżkę, wsypać cukier i wyrabiać ciasto rękami. Palce winny być rozsunięte, aby jak najwięcej powietrza dostało się do ciasta; dłoń stopniowo rozszerzać i zaciskać, wrabiając przyprawy od siebie i do siebie, a potem nakrzyż. Gdy cała mąka jest wrobiona, wlać letni tłuszcz i wrabiać go w ten sam sposób, przewracając przytem ciasto z wierzchu na spód i odwrotnie i ubijając je. Wkońcu wsypać zapachy i przyprawy, jak rodzenki, suszone czereśnie, banie (dynię), gruszki drobno pokrajane, wanilię, skórkę cytrynową albo pomarańczową.

Wyrabianie ciasta z 2 kg mąki trwa mniej więcej pół godziny, przy większej ilości — stosunkowo dłużej, np. 4 kg — trzy kwadransy, 5—6 kg — godzinę, a przy większej ilości przypraw — dłużej. Ciasto jest wtedy wyrobione, gdy odstaje od miski i od ręki. Gęstość jego zależy od tego, czy pieczemy bułki, strucle, placki czy baby. Każdy z tych gatunków wymaga coraz radszego ciasta w tej kolejności, w jakiej są wymienione.

Wyrobione ciasto kładzie się na blachy albo do form, licząc na to, że *drugie tyle*, a nawet *trochę więcej* powinno wyrosnąć. Przykryte papierem stawia się je w ciepłym miejscu. Gdy ciasto podrośnie o  $\frac{1}{4}$ , zaczyna się palenie w piecu. Gdy wyrosnie mniej więcej o połowę, ale nie do pełna form, smaruje się powierzchnię ciasta jajkiem rozbitym z wodą, albo wodą z cukrem i wstawia się do pieca. Długość przebywania ciasta w piecu zależna jest od ilości przypraw i od grubości ciasta. Mniej więcej liczy się pieczenie 2 kilogramowego placka na 30—40 minut; próbę upieczenia robi się, przekłuwając ciasto cienko ostruganiem drewnikiem, które powinno wyjść z ciasta suche.

W 5 minut po wyjęciu ciasta z pieca wymiata się je z form na deskę, przykrytą papierem albo na półmisek.

Szczegółowe proporcje dla różnych ciast znaleźć można w każdej książce kucharskiej, tutaj chodziło nam tylko o wskazanie zasad pieczenia, na które mniej doświadczony gospodarz zwykle nie zwraca dostatecznej uwagi. *Marja Karczevska.*

## Różne wiadomości

• Dwieście dwadzieścia dwie czechosłowackich spółdzielni, należących do Związku, posiada 400.750 członków, 2.452 sklepów, zatrudnia 6.073 pracowników i ma 98.723.000 koron funduszy własnych.

• Według obliczeń Międzynarodowego Biura Rolniczego w Rzymie światowe zbiory zbóż wynoszą w r. b.: pszenicy 59.650 tysięcy ton, żyta — 14.790 tys. ton, jęczmienia — 20.680 tys. ton i owsa — 27.680 tys. ton. Różnica w stosunku do roku ubiegłego wynosi: pszenicy 11 procent mniej, jęczmienia 16 proc. mniej i owsa 24 proc. mniej.

• Przeprowadzone niedawno badania wykazały, że ceny 18 artykułów pierwszej potrzeby sprzedawanych w całej Danii przez spółdzielnie spożywców i kupców prywatnych podniosły się w ciągu trzech miesięcy roku b. w handlu prywatnym o 2,3 procent, a w spółdzielniach tylko o 1%.

• W polityce zagranicznej zachodzą duże zmiany. Liga Narodów jakby zatracca swoje znaczenie. Jak wiadomo, Niemcy wystąpiły z Ligi. Włochy prawdopodobnie ustąpią również. Istnieje projekt, żeby wielkie cztery mocarstwa zaczęły rokowania i obrady osobno. Polska ubiegając ten fakt zgodziła się rozpocząć rokowania z Niemcami również oddzielnie. Wywołało to w stosunkach politycznych na świecie ogromne zainteresowanie. Jest to istotnie mocne posunięcie ze strony naszego rządu na szachownicy wypadków zagranicznych.

• Niespodziewanie nowe wybory do parlamentu w Hiszpanji przyniosły walne zwycięstwo ugrupowaniu faszystowsko-monarchicznemu.

• Ameryka uznała prawnie Związek republik sowieckich i Moskwa oraz Waszyngton wymieniają między sobą ambasadorów.

• Coraz więcej mówią o wojnie na Dalekim Wschodzie między Japonją i Rosją, a może — Ameryką.

• Nowa ustawa o uposażeniu pracowników państwowych wejdzie w życie dnia 1 lutego 1934 r. Zamiast dotychczasowych 16 grup uposażeń nowa ustawa obejmuje 12. W pierwszej grupie pensja miesięczna wynosić będzie 3000 zł., a w ostatniej dwunastej — 100 zł. Emerytury będą wypłacane w stu procentach.

• W listopadzie ustanowiona została tak zwana Polska Akademia Literatury jako najwyższa reprezentacja świata literackiego w Polsce. Akademią będzie opinowała w najważniejszych przejawach kultury polskiej, w szczególności w sprawach dotyczących języka i literatury polskiej. Pierwszym prezesem Akademii został mianowany znakomity pisarz Wacław Sieroszewski.

• Podróż samolotem na cywilnych linjach podróźniczych w Polsce jest zupełnie bezpieczna. W tych dniach dwunasty z kolei pilot polski „Lotu” p. Feliks Pecte ukończył 500.000 kilometrów wylatanych w służbie komunikacyjnej.



## Ech, gdyby buty ludzki język miały!

Było to, coprawda, dość dawno, kiedy jeszcze nie było u nas pasty „Społem!”. Nie miałem wówczas przywiązania do pasty jednej firmy, a kupowałem ot tak sobie, na chybił-trafił: dziś pastę z jakimś osłem na pudełku, jutro z kozłem, czarnym kotem, czy żabą i t. d.

Mówi mi żona:

— Patrzaj, Jasiu, co z twojemi butami się stało: im więcej pastą smarujesz, tem gorsze się robią, — stwardniały jak kostka, a nawet i pękać poczęły.

Nietylko żona, ale i dzieci zaczęły narzekać, że pasta im buciczki psuje. Przypatrzyłem się bliżej i rzeczywiście, widzę, ile to szkody przynosi licha pasta, ile to pieniędzy jak w błoto wyrzuconych. Począłem rady szukać u ludzi:

— Co robić, jaki tani i nieszkodliwy środek wynaleźć na smarowanie obuwia?

— Nie wolno używać pasty różnych gatunków i firm, należy jedną wypróbować i stale używać, — radzili mi ludzie.

Nie pomogły jednak ich rady: jeden gatunek był gorszy, drugi lepszy, a ogółem wszystkie były złe. Wiadomo przecież, że prywatny fabrykant dba tylko o własną kieszeń, — napakuje do pudełka różnej bezwartościowej mieszaniny, napisze na etykiecie: „Najprzedniejsza pasta 1-go gatunku”, a ludziska kupują za dobry towar, płacą drogie pieniądze, nabijają grubo kieszenie niesumiennemu fabrykantowi, a sobie — ostatnie buty na nogach niszczą...

Aż trafiłem kiedyś na pastę do obuwia „Społem!” Przyniosłem do domu pudełeczko tej pasty. Żona i dzieci wrywały je z rąk jedno drugiemu i po kilka razy czytały: „Społem!”, „Społem!”.

Z początku jakoś nie umieliśmy się z nią widać obchodzić. Również nie dawała dobrego połysku.

Aż kiedyś przeczytałem radę, żeby dać paście na obuwiu nieco wyschnąć. Pasta

„Społem” bowiem zawiera prawdziwą terpentynę, a ta się nie ulatnia, jak naprzykład benzyna, i musi lekko wyschnąć. Posłuchałem rady. Wysuszyłem buty; wyglądały jak cacko. Mały mój Piotruś długo przeglądał się w nich, jak w lustrze. Szedłem wtedy po ulicy wesoły i zadowolony, stare nagniotki mnie nie bolały, jak przedtem, buty były miękkie i wygodne.

Ech, gdyby tak wszystkie buty, buciki, kamasze i pantofle ludzki język miały, niewątpliwieby na cały świat wołały:

— Nie chcemy żadnej innej pasty, tylko pastę „Społem!” — bo jest najlepsza w Polsce!...

*Bor-Mor.*

## święta



ubierajcie choinki  
wyrobami produkcji  
spółdzielczej  
**S P O Ł E M**

świeczki choinkowe  
cukierki choinkowe

polecają

ZAKŁADY WYTWÓRCZE ZWIĄZKU  
SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW RZ. P.

*Spółdzielnia jest siewcą, który rzuca dobre ziarno, a owoce może zbierać cała ludzkość.*

Adres Red. i Administr.: Warszawa-Mokotów, Grażyny 13. Tel.: Redakcja 8-88-73, Adm. 8-39-65

Redaktor: EDMUND ZALEWSKI

CENA 6 GR.

Wydawca: ZW. SP. SP. RZ. P.